

# Kilka końcówek i jeden początek

Łukasz Grodziński

Proponujemy tym razem przegląd w wymiarze nieco szerszym niż dotychczas, a naszą listę lekturowych propozycji chcielibyśmy rozpocząć od periodyku z Wrocławia. Książki z zakresu teorii fotografii to od dłuższego czasu stały element księgarskich półek z nowościami. Potwierdzają tę tendencję ich liczne omówienia na łamach prasy. „Odra” (5/2010) przynosi tekst Sławomira Magali „Słowa i obrazy” poświęcony wydanym niedawno dwóm książkom Susan Sontag. Tematem tych niezwykle istotnych w dorobku amerykańskiej intelektualistki pozycji są relacje pomiędzy kulturą druku, fotografią i nowymi mediami. Autor artykułu i zarazem tłumacz obu pozycji rozpoczyna tekst od krótkiej rekapitulacji podstawowych założeń zawartych w książkach amerykańskiej myślicielki: 1. Przejście od słowa drukowanego, poprzez obraz fotograficzno-filmowo-telewizyjny, do obrazu digitalnego dostępnego mobilnym jednostkom [...]. 2. Przejście od wyraźnych podziałów na społeczną produkcję wiedzy naukowej z jednej strony, a przeżyć estetycznych z drugiej strony do akceptacji multimedialnych procesów komunikacji społecznej, zamazujących wczorajsze hierarchie „modelu kultury panującej” i podziały między nauką, sztuką a komunikacją medialną. 3. Przejście od modelu życia rodzinnego jako podstawowej komórki społeczeństwa do stylów życia niezakotwiczonych w heteroseksualnym podziale demograficznej pracy [...]. Magala zwraca także uwagę na interesującą, a zarazem niezwykle istotną konsekwencję intelektualną Sontag: Gdyby szukać odpowiednika Sontag wśród współczesnych jej intelektualistów, pewnie należałoby wymienić Barthes'a, od którego zaczerpnęła ona pesymizm kulturowy i poczucie, że żyjemy w czasach łagodnej apokalipsy.

„Kultura Popularna” (1/2010) podejmuje po raz kolejny problematykę nowych mediów i po raz kolejny robi to na poziomie, który powinien

zobowiązywać wszystkich zainteresowanych tematem do pilnej lektury pisma. Początkowe rozważania dotyczą złożonej i wielowątkowej roli mediów w życiu młodych ludzi. Truizmem jest stwierdzenie, że dzisiejsze nastolatki funkcjonują w wirtualnej przestrzeni o wiele bardziej intensywnie niż chociażby ich 10 lat starsi koledzy. By ów komunał sproblematyzować, warto się zapoznać z raportem na ten temat, sporządzonym przez kilku antropologów. Dowiemy się z niego, między innymi, jak bycie sobą i bycie razem jest dziś nieustannie zapośredniczane przez media. Wart odnotowania jest tekst holenderskiego badacza Jose van Dijcka poświęcony cyfrowej fotografii. Wychoząc od rozważań Rolanda Barthes'a na temat teorii fotografii lub teorii patrzenia w ogóle, autor odsłania „egzystencjalne” zaplecze grafiki komputerowej: Fotografia cyfrowa daje nieograniczone możliwości wpływania na obraz siebie, przez co staje się ulubionym narzędziem do budowania tożsamości i konstruowania osobistej pamięci. [...] Stają się [fotografie] „żyjącymi obrazami”, gotowymi przyjąć wszelkie zmiany. Programy graficzne często odsłaniają graniczny status cyfrowego obrazu. Pikselowe fotografie prezentowane są jako buďulec wspomnień, gdyż już sama architektura oprogramowania staje się podstawą pod ich przyszłą przebudowę.

Podobną problematykę podejmują „**Opcje**” (1/2010). Anna Nacher i Monika Górskaolesńska dociekają roli, jaką odgrywa najpopularniejszy na świecie portal społeczny. Jedną z wielu funkcji Facebooka jest jego moc kreowania pamięci: Jest to jednak autobiografia o charakterze wysoce performatywnym, będąca wciąż w trakcie tworzenia, podatna na brak koherencji i fragmentaryczna. Trzeba jednak także pamiętać, że Facebook zachowuje równocześnie w pewnym stopniu zasadę tradycyjnego dziennika – z jego linearną strukturą

temporalną, wyznaczaną przez kolejne daty. Hybrydyczność wydaje się również funkcją pewnej „podwójnej” natury Facebooka: jego centralny obszar (profil użytkownika) na powierzchni dostarcza struktury koherencji i sprawia wrażenie ciągłości – będąc jednocześnie efektem różnorodnych praktyk agregacyjnych, zestawiających ów zasób informacji z bardzo różnych źródeł i w rozmaitych aplikacjach, wymieniających dane bez naszego udziału.

W „**Twórczości**” (5/2010) znajdziemy fragment książki Heinricha Heinego „Szkoła romantyczna” w tłumaczeniu Tadeusza Zatorskiego. Zapowiedziane przez tę publikację wydanie zbioru esejów niemieckiego pisarza nie powinno przejść niezauważone. Poza tym w numerze zamieszczono recenzję książki Artura Domosławskiego „Kapuściński non-fiction” pióra Leszka Bugajskiego. Stonowany w swojej wymowie tekst Bugajskiego ukazał się już po wielkiej dyskusji o owej biografii, która przetoczyła się na łamach polskiej prasy od „Gazety Wyborczej” aż do „Vivy!”. Autor oparł swój tekst w dużej mierze właśnie na głosach towarzyszących wydaniu owej pozycji: Kapuściński został uznany za światowego celebrytę, więc poddawany jest tym samym procedurom [...] co jakaś Paris Hilton czy inna gwiazdeczka. Ukazanie mechanizmów medialnych, jakim podlegał wielki reporter, jest bez wątpienia jednym z ważniejszych osiągnięć książki Domosławskiego. Trafnie więc Bugajski podkreślił ten wymiar książki. I w końcu sprawa kluczowa: [...] ile jest w literaturze faktu Kapuścińskiego faktów, a ile zmyślenia? [...] Kapuściński tworzył literaturę faktu, z naciskiem na *l i t e r a t u r ę*. Fakty ukleadał tak, by tworzyły syntetyczny obraz świata, snuł własną opowieść, wykorzystując prawdziwe fakty. Może pisanie o „prawdziwych faktach” brzmi zaskakująco bez względu na to, czy spieramy się o Kapuścińskiego, czy +

nie, jednak w morzu zadziwiających opinii, jakie mogliśmy napotkać przy okazji publikacji książki Domosławskiego, upomnienie się o elementarną autonomię tekstu jest jak najbardziej na miejscu.

Autobiografia wybitnego strukturalisty to niezwykle frapująca propozycja lekturowa. Zderzenie wyznawanych przez dziesięciolecia postulatów teoretycznych autora z tym gatunkiem może rodzić w głowie odbiory ciekawe pytania. I okazja do postawienia kilku pytań właśnie się nadarzyła. Oto bowiem niedawno ukazała się druga na polskim rynku, ale pierwsza tak obszerna, autobiografia czołowego twórcy rodzimego strukturalizmu. Po Edwardzie Balcerzanie zdecydował się na ten pisarski gest Michał Głowiński. W rzeczy samej jest to książka niezwykła, w czym mniej lub bardziej dobitnie utwierdza nas „**Kwartalnik Artystyczny**” (2/2010) poświęcony znakomitemu poloniście. Przedrukowany w czasopiśmie fragment ujawnia dwa aspekty publikacji. Po pierwsze, książka została utrzymana w tradycyjnych ramach gatunku, a po drugie, przekonujemy się, że warszawski uczony postanowił odsłonić swoje życie intymne w sposób niezwykle odważny: Od samego początku wiedziałem, że ta noc wśród pól, przypadkowa i niespodziewana, skończy się dla mnie kłeską, bo niczym innym skończyć się nie może, nie miałem jednak takiej siły woli, by zrobić coś, że nadchodząca kłeska będzie mniejsza, a więc odsunąć się od Zbyszka [...] Przeciwnie, przysuwałem się do niego coraz bardziej, przyciągał mnie tak, jakby nosił w sobie magnes; stawałem się bezwolnym kawałkiem żelastwa. Jacek Łukasiewicz, odnosząc się do tytułowych kręgów obcości, podsuwa wstępne rozpoznanie: Te kręgi są trzy: żydowskość, homoseksualizm i klaustrofobia. Wojciech Tomasiak z kolei, w artykule „Autobiografia bez skreśleń”, dopowiada kilka zdań do drugiego

z wymienionych przez Łukasiewicza zagadnień: Jeszcze więcej odwagi wymaga, by pisać o barierze inności wznoszonej przez własną orientację seksualną. Nie ulega wątpliwości, iż jest to składnik autobiografii, którego upublicznienie wymaga pokonania największych oporów wewnętrznych. Biorą się one po części z języka, a dokładniej – z jego ubóstwa. Andrzej Skrendo jako jeden z nielicznych autorów przywołanego numeru „Kwartalnika” daje wyraz stricte literaturoznawczym ambicjom poznawczym w spotkaniu z książką warszawskiego profesora: Narracje Michała Głowińskiego organizują dwie figury: koło i linia. Pojawiają się one już na samym początku, choć na różne sposoby. Pierwsza w tytule, druga w podtytule – słowo „opowieść” sugeruje przecież linearny postęp narracji. Obie figury wchodzą w konflikt, choć oczywiście jest coś, co je łączy: i jedna, i druga to metafory epistemologiczne.

„**Dekada Literacka**” (1-2/2010) zamieściła tekst Jacka Dukaja poświęcony kulturze masowej. Przy okazji ostatniego Kongresu Kultury Polskiej pisarz podzielił się z czytelnikami piśmiem kilkoma przemyśleniami na ten temat. Szerokie horyzonty myślowe idą u autora „Wrońca” w parze z upodobaniem do generalizacji: Toteż docelowo – zauważa Dukaj – biologia i neurologia staną się w stu procentach pochodnymi aktualnych trendów kulturowych: człowiek to będzie to, co akurat jest modne jako człowiek. Następnie Dukaj wielostronnie omawia interesujące go zjawisko, wyraźnie mając na celu ukazanie niejednoznaczności problemu, a zarazem jego wagi w dzisiejszym świecie: kultura masowa wypełnia funkcję znacznie bardziej podstawową, bliższą tej właściwej uprzednio dla religii, dla idei narodowych, dla przedtechnologicznego boju o przetrwanie człowieka. Kultura masowa dostarcza mianowicie sensu życia. I to w zna-

czeniu bardzo praktycznym i dosłownym, tzn. ona sama jest dla ludzi sensem życia – kończy patetycznie Dukaj.

Pierwsze tegoroczne „**Tekstualia**” (1/2010) na temat numeru wybrały twórczość Samuela Becketta. W pierwszym artykule Edward Kasperski odnosi się krytycznie do kultu osoby pisarza, który w rzeczy samej przybiera niejednokrotnie formy kultu świętego: Kreowano tedy Irlandczyka na postać niezwykłą, jedyną i niepowtarzalną, wyłamującą się z norm konwencjonalnej literackości i sposobu życia bohemy artystycznej. Autor zauważa, że tak intensywne podkreślanie aspektu biografii utrudnia powstawanie takich interpretacji jego utworów, które próbują się wyłamać z istniejących hermeneutycznych klisz. Tymczasem Kasperski podkreśla, że Beckett potrafił po mistrzowsku manipulować uwagą czytelnika i percepcją widza teatralnego, poruszać, drażnić i podsycać emocje, operować strategiami szoku i zaskoczenia. Dysponował nieprzeciętnym zmysłem aktualności i wyczuciem chwili. W dalszej części artykułu Kasperski opuszcza rejony biograficzne, by ukazać – wbrew utartym opiniom o absolutnym nowatorstwie autora „Końcówki” – liczne powiązania jego pisarstwa z modernizmem i awangardą. Żaneta Nalewajk z kolei dokonuje ciekawego porównania koncepcji czasu u Prousta i Becketta. I choć nie wiemy, dlaczego pani redaktor naczelna przytacza w języku oryginału tytuły dzieł zadomowione w polszczyźnie od dziesięcioleci, to ta niewiedza nie przeszkadza nam zastanowić się nad następującymi uwagami: W tekstach Becketta nie tylko zdarzenia pozornie minione jawią się jako temporalnie niedomknięte. Podobnie dzieje się z tym, co przyszłe – oczekiwanie na coś, co ma nastąpić, może – jak w „En attendant Godot” – zdeterminować kształt tego, co tu i teraz, być powodem działania lub licznych zaniechań.

„**Literatura na Świecie**” (3–4/2010) także pozostaje w granicach Europy. Większość zamieszczonych w tym wydaniu tekstów jest autorstwa pisarzy portugalskich. Poza tym otrzymujemy teksty Baudelaire’a poświęcone Belgii. Wybrany przypadkowo dystych oddaje tonację całości: Przechodniu, nie budź Belgii, niech śni nieprzerwanie / Że jej wdzięki we wszystkich budzą pożądanie. Znajdujemy tam również recenzję Tomasza Swobody z niedawno wydanego „Tomasza Mrocznego” Maurice’a Blanchota w przekładzie Anny Wasilewskiej i Andrzeja Sosnowskiego: Od razu pojawia się zatem pytanie: czy to dobrze zaczynać prezentację i lekturę Blanchota – prozaika od „Tomasza Mrocznego”? Część krytyków zgadza się co do kluczowego charakteru tego opowiadania w dziele Blanchota, a zarazem wskazuje na kłopoty piętrzące się w odbiorze, wynikające w dużej mierze z nawarstwienia paradoksów i sprzeczności, skądinąd również kluczowych figur w Blanchotowskiej retoryce. Autor wylicza także przeróżne nieścisłości translatorskie w dotychczasowych przekładach francuskiego autora. Jego opinia na temat tłumaczenia „Tomasz Mrocznego” jest jednak odmienna od opinii na temat tłumaczeń dokonanych do tej pory: W obrębie polszczyzny historia tego modelunku jest bardzo krótka, ale ostatni odcinek pracy wykonany został szczególnie starannie. Z kolei jesienna „**Literatura na Świecie**” (5–6/2010) oddaje swoje łamy francuskiemu etnografowi, poecie, prozaikowi i krytykowi sztuki Michelowi Leiris. Tego mało znanego w Polsce twórcę, autora śmiałych narracji quasi-etnograficznych charakteryzuje Tomasz Swoboda. W pewnym miejscu podsuwa taki oto wyimek z Leirisa: Mój słaby wzrok, gdy nie mam okularów, utrudnia mi wyraźne widzenie ludzi i rzeczy, oddzielając mnie od nich tak, jakby to całe lata ustawiały między mnie a nich swój ekran. Według autora omawiającego twórczość Francuza: notatka ta +

potwierdza [...] stałą cechą Leirisowskiej postawy wobec świata, polegającą na znajdowaniu przy każdej okazji czegoś, w czym można by ujrzeć zasłonę, kurtynę czy ekran oddzielający patrzącego od reszty świata, a w skrajnych wypadkach – na samodzielnym tworzeniu takiego ekranu. Poza spotkaniem z francuskim autorem, zwrócić uwagę powinniśmy na dwa głosy krytyczne w sprawie „Zaburzenia” Thomasa Bernharda. Odnoszę podobne wrażenie jak Mikołaj Wiśniewski, który pisze, że proza Austriaka zaczyna podpadać coraz częściej pod schematyzujące ujęcia, które bardziej dotyczą jego ojczyzny, a mniej jego prozy. Autor szuka więc innego klucza: Narratorzy wielu powieści Bernharda są takimi właśnie papugami [chodzi o papugę z dramatu „Immanuel Kant”, która wypowiada z charakterystycznym skrzykiem hasła streszczające poglądy filozofa – Ł. G.]; to widmowe postaci, pozbawione własnego „ja”, skrywające się za zasłoną wielokrotnionej mowy zależnej – tym jakże charakterystycznym dla autora „Dawnych mistrzów” powtórzenia słówka „powiedział”. Poszukiwanie adekwatnego klucza interpretacyjnego do tej prozy to również zamiar Adama Lipszyca. Autor wciąga nas w hermeneutyczną grę, w której jak zwykle dominuje szeroka perspektywa filozoficzna: Tymczasem wybierając ów cytat na motto swojej opowieści (Wiekuiście cisza tych nieskończonych przestrzeni przeraża mnie), Bernhard jednym pociągnięciem sprawia, że sentencja Pascala poczyna odnosić się nie tyle do natury, ile do świata ludzkiego, świata o zaburzonym duchu, przemawiającym zaburzoną mową, która pozbawiona jest znaczenia, jest tylko szumem w mózgu, pęczniącym, rozsadzającym mózg „spokojem” – a więc istotnie całkowicie ogołoczoną ze znaczeń ciszą.

„**Twórczość**” (9/2010) przynosi esej krytyczny Jacka Gutorowa o Firbanku. Diagnozę mówiącą o nieobecności angielskiego prozaika

w świadomości szerokiego grona czytelników opolski poeta i krytyk wspiera na wyrazistej figurze emocjonalnej: Fascynacja też ma swoje otchłanie i swoje milczenie. Jako moment wymykający się logice wyводу i wszelkim porządkom może być ona czymś nieskończenie kapryśnym i indywidualnym, uzależnionym od prywatnej skłonności niewytłumaczalnych gestów. Na dobrą sprawę może ona zerwać wszelkie pakt – pakt mimetyczny, pakt autobiograficzny, pakt z rzeczywistością.

W „**Lampie**” (4/2010) Paweł Koziół przygląda się współczesnym realizacjom poetyki klasycystycznej w polskiej poezji: Taka poezja [chodzi o twórczość Zbigniewa Herberta – Ł.G.] stwarzała jeszcze przestrzeń, w której mogło się pojawić znaczenie. Natomiast w obecnej, repetytywnej wersji model proponowany przez Zagajewskiego i podobnych mu naśladowców nie poleci, i nawet nie potamię się w zderzeniu z powietrzem, jak młodsze, lecz znacznie ambitniejsze próby. Bo z nich przynajmniej można wyczytać kielkującą świadomość, że wiersz nie może być prostym powtórzeniem kultury, tak jak machina latająca nie jest repetycją powietrza. Warto zwrócić także uwagę, że „Lampa” zaczyna regularnie pielęgnować kult Marszałka. Po sławetnych enuncjacjach dotyczących się koneksji rodzinnych Dunina-Wąsowicza, wielki Polak trafił na okładkę warszawskiego periodyku (9/2010). W środku natomiast znajdziemy zachętę do przeczytania dopiero teraz wydanej w Polsce debiutanckiej powieści Amosa Oza „Może gdzie indziej”. Izraelski prozaik opowiada w niej historię utkaną na kanwie autobiograficznych doświadczeń z życia w kibucu. Patrycja Janowska jest zdania, że urzeka i intryguje sposób prowadzenia przez Oza narracji: tożsamość narratora wędruje, płynnie przechodzi (czasem w jednym wersie) z kolektywnego „my” w „ja”, i z „ja” znów w „my”. Granice ule-

gają rozmyciu. Poruszając się między „my” a różnymi „ja”, czytelnik czasem gubi rozeznanie, z czyjego właściwe punktu widzenia spogląda w danym momencie.

Na koniec proponujemy chwilę wspomnień. Czy pamiętasz, szanowny czytelniku, wyimki liryczne z dorobku Edy Ostrowskiej zaprezentowane niegdyś na łamach naszego przeglądu? Otóż w „**Kresach**” (1–2/2010) możemy się zapoznać ze szkicem Dariusza Pachockiego dotyczącym twórczości tejże poetki. Warto poświęcić uwagę temu szkicowi, gdyż jest to znakomity przykład czegoś, co moglibyśmy określić mianem eufemistyki humanistycznej: Wiersze te są naturalne i potrzebna jest tu naturalna reakcja czytelnika [sic!] [...] Ogromną siłą tych wierszy jest to, że czytelnik traktowany jest niezwykle serio. [...] Opisywanie wierszy z ostatniej poetyckiej książki Edy Ostrowskiej w literaturoznawczym idiolekcie byłoby nieporozumieniem. Zatem najprościej: wiersze składające się na ten tom nie są równe, ale funkcjonują w tych samych ramach świadomej i konsekwentnej poetyki. Niewiele jest chyba większych przyjemności w ludzkim życiu niż być poważnie traktowanym. Nawet gdy się jest tylko skromnym odbiorcą poetyckich uniesień konsekwentnych dam. ○

# Sowiecki skate barok

Edward Pasewicz

1.

Po ulicy świętego Jana podobno wieki temu błąkał się Lenin. Nie wiem, ile w tym prawdy, ale mój znajomy komunista nigdy tamtędy nie chodzi. A dowiedziałem się o tym, kiedy pijani szliśmy gdzieś i właśnie miałem skrócić w świętego Jana, kiedy on szepnął: nie, nie tędy, nie jestem godzien.

No to poszliśmy dalej.

2.

W Knajpie u Polakowskich. Turyści. Dwie pannie z Francji lub Belgii zajadają barszcz zabielany z ziemniakiem. Strasznie siorbią i zupełnie nie rozumiem tego, co mówią. Obok nich emowata dziewczynka je pierogi. Przed talerzem z pierogami (bardzo dobre i duże pierogi z dużą ilością sera, a mniejszą ziemniaków) położyła sobie notatnik. Jedną ręką pisze, a drugą nabija kawałek pieroga i bardzo powoli podnosi do ust. Dziwię się, że na notatnik nie spadła ani kropla tłuszczu. Dzisiejsza młodzież jest dziwna, chociaż ma zdolności ekwilibrystyczne. +